

MARIAN MORELOWSKI (WILNO)

KONGRES FEDERACJI ARCHEOLOGICZNEJ I HISTORYCZNEJ W NAMUR 1938.

W porozumieniu z Redakcją *Biuletynu* pragnę podać me uwagi o kongresie w Namur z paru zwłaszcza względów: 1) aby zapoznać czytelników z organizacją, godną większej u nas uwagi i mogącą pobudzić naszą działalność zjazdową, także w bliższej współpracy historyków i historyków sztuki oraz wspólnego objeżdżania i studiowania mniej znanych terenów zabytkowych; 2) aby z okazji streszczenia przynajmniej części najważniejszych zgłoszonych referatów, podnieść to, co w postępie nauki belgijskiej przedstawia szczególny pożytek dla pewnych działów polskiej historii sztuki.

Kongres w Namur, który odbył się w końcu lipca rb. stanowił już XXXI z kolei sesję Federacji. Należy przypomnieć, że termin archeologia u nas łączony z przymiotnikiem „klasyczna” zbyt jednostronnie, ma na zachodzie Europy zupełnie inne znaczenie. Łączy on prehistorię i historię sztuki zwłaszcza średniowieczną, opartą w zasadzie o szczególnie dokładną i metodyczną dokumentację, przede wszystkim inwentaryzacyjną i archiwalną. Rzekłem „w zasadzie”, bo w praktyce termin ten dotyczy całej historii sztuki. Federacja widzi chętnie na swych kongresach referaty sięgające aż po wiek XVIII i nawet XIX, oparte zarówno na poszukiwaniach archiwalnych, jak na dokumentacji pomiarowej lub na ścisłej analizie i definiowaniu stylu zabytków, czy na badaniach z zakresu, który dziś nazywamy wiedzą o sztuce. Chodzi więc o kongresy z zakresu i historii i historii sztuki *tout court*.

Celem Federacji jest: 1) podtrzymywanie stałych i bliskich stosunków między wszystkimi stowarzyszeniami belgijskimi, mającymi za zadanie rozwój wszelkich dziedzin „narodowej historii”, — 2) doskonalenie metod w badaniach archeologicznych i wprowadzanie większej w tej mierze jednolitości, — 3) budzenie powszechniejszego zainteresowania dla wyników studiów lokalnych. Federacja obejmuje nie tylko stowarzyszenia z obszaru dzisiejszego królestwa belgijskiego lecz także dawnych 17 prowincyj Niderlandów oraz dawniejszego *Pays de Liège*, ongiś księstwa biskupiego, — którego część zachodnia znajduje się dziś w południowej Holandii, ale dopiero od r. 1839. Szczegół ten wspominam tym bardziej, że przyczynić się to może do unikania pomyłki zaliczania zabytków, zwłaszcza średniowiecznych, tak ważnych centrów jak Maestricht i część Limburgii, do sztuki holenderskiej, podczas gdy należały one do potężnego ośrodka leodyjskiego, tak bardzo nieobojętnego dla Polski XI—XII w.

Chodzi więc o badania nad terytoriami znacznie rozleglejszymi, niż pozornie zdaje się to zapowiadać nazwa Federacji, — chodzi o kraje związane niemi kulturalnymi zarówno z doniosłymi dla historii sztuki terenami Francji północnej

jak i z cesarstwem niemieckim, które zapładniały bez końca, na przestrzeni wieków, swymi inspiracjami lub zdobyły importem swych dzieł sztuki i podnosiły przez produkcję imigrujących do Niemiec artystów. Mnożą się dziś coraz więcej dowody archiwalne i o zabytki oparte, że imigracja ta, idąca daleko poza Niemcy, do Skandynawii, do Polski, do Austrii i do Węgier była jeszcze liczniejszą niż się do niedawna wiedziało.

Nie potrzeba więc bliżej wyjaśniać, jak dalece owoce prac Federacji łączącej liczne i co najprzedniejsze siły naukowe Belgii, obchodzić mogą wszystkich historyków sztuki Europy zachodniej i centralnej, z Polską włącznie.

Zatrzymałem się nad tym punktem, chodzi mi bowiem nie tylko o kongres ostatni lecz także o wszystkie poprzednie. Obraz prac każdego, zarysowują wydawane z reguły *Annales* — godne usilnego wertowania przez polskich uczonych. Sprawa jest aktualna. Część uczonych niemieckich, niewolnych od tendencji szowinistycznych, imperialistycznych, przycieniała niemało zasług lub współzasług Zachodu w rozwoju sztuki Europy centralnej. Niejedno ważne zjawisko przedstawiła zgoła jednostronnie, jako wyraz niemieckiego ducha. Wspomnijmy tylko dla przykładu sztukę tzw. mętnie „nadreńską“, doby romańskiej i gotyckiej, urodzoną tylokrotnie nie nad Renem lecz w duszach artystów co przywieźli ją tam znad ojczyźnej Mozy i Sambry lub z różnych innych terenów Belgii i Francji.

Otóż kongresy belgijskie, o których tu mówię, posiadają niemałe znaczenie dla pogłębienia dalszego, międzynarodowego znawstwa centrów zachodnich, belgijsko-francuskich i niderlandzkich, których wpływ na sztukę innych krajów tak bardzo jest ważny a jeszcze nie należycie znany. Nieopisane bogactwo tamtejszej produkcji od XI do XVIII w. utrudnia orientowanie się w materiale artystycznym po części mało dotąd opracowanym, — kongresy podobne przyspieszają żywy w tej mierze postęp. Zorganizowane doskonale, dostępne dla obcych uczonych, połączone są one z całotygodniowymi objazdami, w autokarach, po licznych, mniej znanych lub zgoła nieznanych miejscowościach, do których kolej nie dociera, a które posiadają wiele zabytków godnych wielkiej uwagi. Zwiedzanie każdego, poprzedzają zwarte wykłady, streszczające ostatnie wyniki badań. W ten sposób przy minimalnym ekspensie, zebrani zyskują przy autopsji moc cennych wiadomości i spostrzeżeń, które w innych warunkach kosztowałyby drogo i nie doprowadziłyby ani w części do podobnie cennych korzyści. Tym razem nieocenione usługi oddali jako przewodnicy i niezmordowani wykładowcy: prezes Kongresu p. E. de Pierpont, przewodniczący *Société archéologique de Namur*, znany ze swej wielkiej dla nauki ofiarności, — p. Fernand Courtoy, zasłużony dyrektor Muzeum tegoż T-wa i konserwator archiwum państwowego, autor wielu rozpraw z historii sztuki, przygotowujący wielką monografię o złotniku z przełomu XII i XIII w. Hugonie d'Oignies, obchodzącym żywo naukę polską od czasu wywodów śp. dyr. Stronera w *Sprawozdaniach Kom. Hist. Sztuki A. U.* Trzecim z przewodników był jeden z największych mediewistów Belgii, konserwator Feliks Rousseau, tak słusznie i tak

bardzo doceniony w Polsce za swe dzieło „La Meuse et le Pays Mosan”¹⁾, nieodzowną dziś podstawę wszelkich badań nad znaczeniem kultury i sztuki leodyjskiej w Europie XII w. i nad ekspansją jej aż po Polskę i Węgry²⁾. Miłym jest obowiązkiem sprawozdawcy podnieść głębokie sympatie dla Polski i jej starej kultury, okazywane stale w czasie Kongresu i naukowych wycieczek, przez tych trzech głównych opiekunów 200 niemal kongresistów. Utkwił też nam szczególnie we wdzięcznej pamięci wykład p. Rousseau u podwoi kościoła w Malonnes pod Namur, miejscowości, z której pochodzili Aleksander i Walter późniejsi biskupi Płocka i Wrocławia około połowy XII w.; niejednen z zebranych z zdziwieniem usłyszał wtedy o wysokich ambicjach cywilizacyjnych Polski XII w. — niejednen z Polaków usłyszy zaś jako nowość, że owi dostojnicy kościoła naszego okazali się nie tylko znanymi nam mecenasami sztuk pięknych w Polsce, ale równocześnie i promotorami ich w owoczesnej Belgii. Temat godzien zaiste dalszych badań.

Niemniej ważnymi i dla nas, były wywody tegoż uczonego dotyczące sąsiedniej, olbrzymiej siedziby ongiś premonstratensów we Floreffe. Nie wiem, czy polskiej nauce wiadome było przedtem, że belgijskie to opactwo stanowiło obok siedziby-matki w Prémontré (między Laon i Reims) oraz obok opactwa w Louvain, jedno z trzech głównych i najwcześniejszych dzieł osobistych św. Norberta i że w ekspansji zakonu te trzy siedziby, a nie tylko francuska, długo grały główną rolę.

Dzięki zwiedzaniu tych miejscowości spostrzegamy zaś, jak dalece bliskie sąsiedztwo łączyło z jednej strony Prémontré i Laon, z drugiej Malonnes i Floreffe; belgijskie doniosłe dla sztuki tereny, z francuskimi i równocześnie najznakomitszych działaczy Belgów tego czasu z Francuzami. — Ułatwia nam to zrozumienie pewnych cech sztuki w Polsce XII w., która powstaje, jako bezpośredni skutek działalności kościelnej bądź tego samego Aleksandra, bądź synów duchowych Norberta w Polsce. Wyjaśnia się i to, co nawet w nauce zachodniej nie było dotąd dość szeroko opracowane: wzajemne oddziaływanie sztuki francuskiej na belgijską i na odwrót; tym zrozumialsze, że ruch artystyczny łączy się z protekcją lub kierownictwem belgijskich i francuskich dostojników, którzy mają tak wielkie ułatwienia terenowe w spotykaniu się. Nasuwają się dalsze zestawienia. Arcybiskup Gniezna Jakób ze Żnina, z rodu św. Wojciecha, pozostaje w tychże czasach w stosunkach z Laon. Tę karolińską ongiś (w IX w.) stolicę Francji odwiedza słynny Robert z Liège³⁾, wielki teolog benedyktyn (zm. 1129—1130) aby dyskutować z niemniej słynnym Anzelmem

¹⁾ Kwart. Hist. 1938 z. 2 i in.

²⁾ Nowe, rewelacyjne dane na ten ostatni temat i na żywotność kolonii leodyjsko-wallońskiej na Węgrzech od XI do XV wieku podaje F. ROUSSEAU, *L'expansion wallonne et lorraine vers l'Est aux XI et XII siècles*, *Les dialectes belgo-romans*, grudzień 1937.

³⁾ Przypominam rozprawę p. C. Osieczkowskiej o związkach dzieł Roberta z Liège z naszą ikonografią; trwają one długo, bo aż po początki XV w.

z Laon (F. Rousseau o. c. 174). A nasz Jakub ze Żnina z tym właśnie Anzelmem jest w kontakcie. Tuż obok Malonne leży opactwo Brogne-St. Gérard. W tej okolicy Polak nie jest *rarissima avis*, unikatem. Uczy się w XII w. w Brogne *Gerardus laicus de Polonia* (Rousseau o. c.). — Z niedalekiego opactwa w Gembloux wybiera się do Polski Arnoul w czasach wielkiego konstruktora Guibert Martin, opata XII w. Za chwilę zaś ujrzymy, jakie znaczenie dla nas ma dopiero co odkryty plan opackiego kościoła w Gembloux.

Laon, Liège, Prémontré, Floreffe, Malonnes, Brogne, Gembloux, Gniezno, Płock, Lubin, — wszystko to pozostaje w tych samych czasach w bezpośrednich związkach m. in. przez najwybitniejsze jednostki trzech krajów. Niedługo potem powstaje premonstratenska siedziba w Strzelnie. I oto trudności, przed jakimi staliśmy w Polsce, gdy chodziło o wyjaśnienie, które zabytki tych i in. miejscowości należy definiować jako francuskie, a które jako leodyjskie, trudności w rozgraniczeniach, o jakie wadzimy się uczenie, nagle zmieniają postać. Francuska i leodyjska sztuka mają nie tylko ciekawe różnice, ale i zazębenia, teraz tym zrozumialsze. Odbija się to na dziełach sztuki w omawianej tu części Polski a zwłaszcza w Gnieźnie, w Lubiniu, w Strzelnie, w Płocku i Łęczycy.

Sprawa zasługuje tym więcej na podniesienie, że do niedawna przynależność rozległego biskupstwa leodyjskiego z miejscowościami tu wymienionymi do Cesarstwa, prowadziła do mylnych supozycji o trudnościach penetracji wzajemnej, kulturalnej, z Francją. Wywody F. Rousseau, objazdy i poniżej podane dalsze referaty ujawniają nam stopień błędu i zarazem zarys przesady w jednostronnym łączeniu sztuki w Liège i u nas w XII w. z Renem. Przyjrzyjmy się niektórym zestawieniom artystycznym z bliska.

Treflowy plan katedry płockiej ma odpowiednik w treflowym planie kościoła w Saint-Trond, położonego w diecezji leodyjskiej, tak blisko Malonnes, rodzinnej strony Aleksandra, twórcy płockiej świątyni. Plan zaś St.-Trond mógł być na oczach Aleksandra od jego dzieciństwa, bo datuje się z pierwszej połowy XI w. Dlaczego więc szukać inspiracji dla Aleksandra tylko nad Renem, w późniejszym S. Maria am Capitol itp.? Natomiast niektóre, niepublikowane dotąd rękopisy katedry płockiej, z doby Aleksandra zmuszają wręcz do kierowania myśli naszej zarazem i do Laon i do Liège. Zwłaszcza rękopisy 40 i 140. Pierwszy o bardzo francuskich, północno-wschodnich wpływach na pyszne inicjały, zawiera „*praefatiunculę s. Anselmi Canturburensis*“, a wiemy już, że jego w Normandii uczeń, Anzelm drugi, z Laon był w stosunkach z Jakubem ze Żnina. Ewangeliarz płocki nr 140 jest na wskroś leodyjski (ok. 1150).¹⁾ Pyszne jego inicjały figuralne jak „I“ (folio 32 z biczowaniem P. Jezusa) są przeróbką takich jak w Laon (Bibl. Municip. Ewangeliarz nr 550, folio 6 r. z bardzo

¹⁾ Zgodził się z tym, na widok przedstawionych mu przeze mnie reprodukcji tak wyjątkowy znawca sztuki mozańskiej XII w. prof. M. Laurent z Liège. *Kat biczujący ma szatę i traktowanie jej identyczne z ubraniem katów św. Wojciecha na drzwiach gnieźnieńskich.*

podobną i bardzo osobliwą a rzadką koncepcją biczowania, złączonego z tą samą literą I, jako pręgierzem). Równocześnie na końcu plockiego nr 140 jawią się nam najstarsze w Polsce, dotąd niepublikowane nuty hymnu (neumy) a prof. Auda w Brukseli wystawia nam po zbadaniu fotografii zaświadczenie¹⁾, że są one najbliższe leodyjskim, benedyktyńskim, np. ze Stavelot. W Strzelnie rotunda uderza jedyną w Polsce koncepcją dwu bliźniaczych absydiolek a takie właśnie, bliźniacze, nader rzadkie, odkryto, gruntując podziemia słynnej rotundy św. Jana w Liège. (Rekonstrukcja w Bibliotece Uniwersytetu w Liège). Niedaleko od rotundy w Strzelnie — w sali przy kościele, środkowa kolumna romańska XII w. pokryta jest ornamentem roślinnym bardzo zbliżonym do obramienia drzwi gnieźnieńskich. Wszystko to więc łączy się i ząbienia w wymownym podobieństwie do współczesnych ząbień między cytowanymi ośrodkami Francji i Belgii z jednej strony, a z drugiej, między tymi krajami i Polską. Strzelno jest fundacją norbertańską a Lubin benedyktyńską z Liège²⁾. Lubińskie miniatury *Liber fraternitatis* XII w. są na wskroś leodyjskie, zarówno dla mnie jak i dla prof. M. Laurent (cf. *Prace S. H. S.* t. II. o. c.). Łączą się one bardzo z drzwiami gnieźnieńskimi, w których leodyjskie wzory łączą się przecież z francuskimi, np. z rysunkami miniatur kręgu Artois, o czym świeżo przekonały mnie studia w Bibl. Municip. w Arras³⁾. Krąg Artois z Arras i z Arrouaise, przypomina nam znowu stanowisko Aleksandra z Malonnes i Waltera, przychylne dla kanoników regularnych sprowadzonych do nas stamtąd i z Paryża (St. Victor).

Z rozważań takich przybywa nowe światło dla zrozumienia, czemu prof. M. Walicki w portalu Czerwińska widzi Tournai i Maredsous, a prof. Gębarowicz — Francję.

Kongres w Namur dał nam okazję do głębszego zrozumienia ząbień francusko-belgijskich w Polsce przez pogłębienie zaniedbanych do niedawna studiów nad analogicznymi ząbieniami artystycznymi między Belgią (na linii Liège-Tournai) a Francją na linii Szampania (Reims, Laon) Artois i Normandia XII i XIII w. Uczonym, który rozbił po mistrzowsku, po trafnych i zapo-

¹⁾ W posiadaniu piszącego te słowa. Prof. Auda jest autorem dzieła podstawowego „La musique et les musiciens de l'ancien Pays de Liège” (od epoki Karolińskiej), Bruksela 1930.

²⁾ Dane z *Mon. Pol. Hist.* V. uzupełnił ostatnio ks. prof. Pierre David w swym drogo-cennym dla polskiego historyka i historyka sztuki dziele, „Les Bénédictins et l'ordre de Cluny dans la Pologne médiévale” Paryż, Les belles lettres, 1939, s. 113.

³⁾ Nie zmienia to mego poglądu (*Prace Sekcji Hist. Szt. Wilno II 1935 s. 346 sq., 407 sq.*) w wielkiej przewadze wzorów leodyjskich w 18 scenach figuralnych drzwi gnieźnieńskich, w czym ostatnio zgodził ze mną prof. A. GOLDSCHMIDT, uznając listownie po zapoznaniu się ze mną cyt. pracą „Dass der belgische Einfluss (Liège) die Hauptsache ist”. Francuskie elementy podniosła pierwaj K. FURMANKIEWICZÓWNA. Otóż artystyczne stosunki ziemi leodyjskiej z Francją sięgają aż po Arles już w XI w. (Cf. P. DAVID, *L'évangélisation de la Poméranie*, Paris 1928, s. 11).

mnianych bodaj spostrzeżeniach Weisego (co do St. Trond¹⁾, — stare fantazje o zależności katedry w Tournai, tego cudu architektury belgijskiej XII w. od Nadrenii, jest Paul Rolland. Wykazał on ścisły związek artystyczno-genetyczny między Tournai a Normandią i południem Francji na początku i w pierwszej połowie XII w.²⁾ Uprzytomnił też dalsze oddziaływania Tournai na Laon. Kongresowi dał referat pogłębiający wiadomości nasze o rozszerzeniu się szczególniejszym wpływów rzeźby złotniczej mozańskiej w kierunku na zachód, na Hainaut i Tournaisis. Szczególniej cenne i pełne nowości *pendant* stanowił referat, drugi ks. J. Lestocquoy, *spiritus movens* Akademii Nauk w Arras i dyrektora tamtejszego Muzeum diecezjalnego, pt. „Influences mosanes, influences rémoises dans l'orfèvrerie et la sculpture de l'Artois au XIII s.” oraz referat trzeci jednego z najzasłużeńszych badaczy sztuki leodyjsko-mozańskiej hr. J. de Borchgrave d'Altena „Le trésor et le mobilier de l'église Saint Materne³⁾ à Walcourt”, gdzie m. in. przechowuje się najwspanialsze arcydzieło sztuki międzyrzecza Sambry i Mozy, krzyż z częścią św. Krzyża. Sygnalizuję te precyzyjne badania fachowe m. in. dlatego, że rozwój zagranicznych studiów tego rodzaju pozwoli nam dojść powoli do rozwiązania jednej z zagadek naszej sztuki XII—XIII w.: genezy dwu koron piastowskich na krzyżu skarbcza katedry na Wawelu i trzeciej na głowie św. Zygmunta w Płocku. Pomimo badań Stronera, Pagaczewskiego, Bochnaka i moich, nie są one jeszcze dostatecznie opracowane.

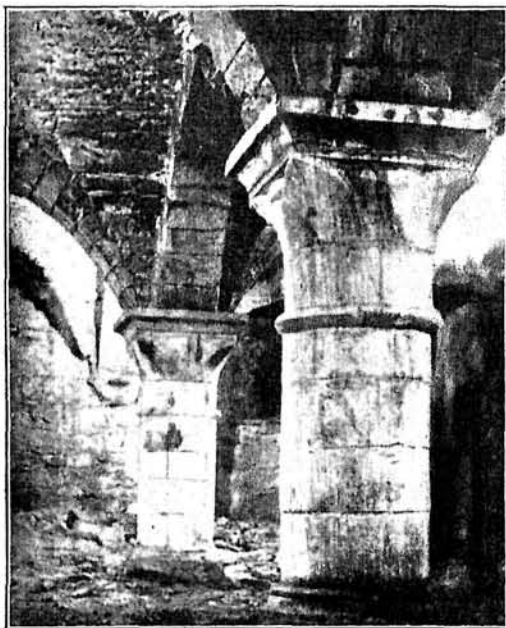
Postęp badań nad epoką zmusza nas wszystkich, zdaniem moim, do większego niż dotąd uwzględnienia tutaj elementu francuskiego obok niewątpliwego leodyjskiego. Prace kongresu pozwalają nam lepiej zrozumieć możliwość i jakość zazębień francusko-belgijskich także w tym skomplikowanym wypadku.

Wywody ks. J. Lestocquoy ustaliły m. in. związki szczególne między Reims i Liège. Diecezja francuska posiadała enklawy w leodyjskiej. Od r. 1127 książęta biskupi leodyjscy, pomimo swej rangi i zależności od arcybiskupa kolońskiego musieli odbywać akty hołdu przed biskupami Reims, na skutek dzierżenia od nich ziem na prawie lennym. Stosunki między duchownymi mecenasami sztuki obu stron były tak ożywione, że zawierano umowy co do wzajemnej wymiany usług. Wśród pamiątek związków artystycznych między obu terytoriami do najpiękniejszych należy podstawa kolosalnego kandelabru, w części górnej niestety zniszczonego, jak wiele innych zabytków XII w. z tych okręgów.

¹⁾ G. WEISE. Die ehemalige Abteikirche von St. Trond, *Ztschr. f. Gesch. d. Arch.* 1910—1911, str. 124—137. Wykazał prymat tego kościoła z l. 1000—1034, co do planu treflowego nad s. Maria am Kapitol w Kolonii.

²⁾ La cathédrale de Tournai et les courants architecturaux, *Revue belge d'Archéologie* t. VII. 1937.

³⁾ Na znaczenie kultu św. Materna, wysłannika św. Piotra, biskupa Tongres w Belgii (a nie tylko w Trewirze) dla genezy jednego z motywów legendy o św. Stanisławie zwraca uwagę M. GĘBAROWICZ w swojej znakomitej rozprawie „Początki kultu św. Stanisława”, podnosząc wielkie prawdopodobieństwo proveniencji leodyjskiej w naszej hagiografii XIII w.



Ryc. 228.

Fot. M. Morelowski

Podstawa — fragment, sam przez się ogromny, z kościoła St. Remi w Reims a dzisiaj w Muzeum tamże — datowany c. 1150, wypełniona bogato figuralnym i roślinnym ornamentem. Pozostaje ona w najściślejszym związku ze sztuką leodyjską i — rzecz znamienita — ze stylem drzwi gnieźnieńskich, zwłaszcza obramienia¹⁾. Poszukiwania ks. Lestoquoy dowodzą, że powiązane tak bardzo ze sobą centra artystyczne w Reims i Liège, oddziaływały też na produkcję w Artois aż do XIII w. włącznie, — zaś kraj ten jak wiadomo obchodzi nas więcej z powodu Arrouaise, i sprawy naszych kanoników regularnych XII w.²⁾.

Ze względu na ślady związków z Gembloux naszych leodyjskich benedyktynów w Lubiniu, podniesione przez Papée i Kętrzyńskiego w *Monum. Pol. Hist.* t. V. i omówione dopiero co przez ks. prof. P. Davida (o. c.), szczególnie nęcącym był dla obecnego na kongresie Polaka obszerny referat pp. L. Namèche, monografisty Gembloux i architekta S. Brigode, wyróżniającego się ostatnio przez badania podziemi najważniejszych kościołów w Belgii XII w., jak np. św. Guduli w Brukseli i obecnie opackiego k. Benedyktynów w Gembloux z XI i XII w., zrujnowanego prawie zupełnie i zabudowanego w XVIII w. (dziś gmachy szkoły rolniczej). Trudne prace wykopaliskowe pozwoliły zrekonstruować plan kościoła, którego ogrom (90 m długości) potwierdza trafność uwagi Feliksa Rousseau (La Meuse o. c.), że wyjątkowe katastrofy, które usunęły z widowni $\frac{2}{3}$ ogólnej liczby budowli XI—XII w. w diecezji leodyjskiej, zaciemniły obraz prawdy o wadze i rozmachu architektury leodyjskiej, na zbytnią korzyść poglądu wyższości Nadrenii w tej mierze. Musimy zostawić zasłużonym badaczom Gembloux pierwszeństwo w opublikowaniu okazanego

¹⁾ Of. „Chefs d'oeuvre de l'art français” Katalog wystawy 1937 r. pod dyr. G. HUISMAN, directeur gén. des B. Arts ze wstępem H. Focillon, Paryż 1937, str. 536—537 tamże obfita literatura naukowa tematu.

²⁾ Inny referat ks. J. L. o przedłużaniu się bytowania stylu gotyckiego w w. XVII i XVIII na zachodzie pojawi się wkrótce, znacznie rozszerzony, w t. III *Prac Sekcji Hist. Szt. Wil.*

na kongresie planu i reprodukcji romańskich remanentów, znalezionych wśród fundamentów, co ma wkrótce nastąpić. Sygnalizujemy jednak od razu zamierzone wydawnictwo, jako obchodzące bliżej i naszą naukę. Dzięki uczynności odkrywców, mogę jednak załączyć tu fotografię własną znacznego fragmentu krypty w Gembloux z XI w. (ryc. 228) przerobionej w XII w., a zwiedzanej przez słuchaczy po cyt. referacie. Może ta reprodukcja przydać się przy dalszych badaniach i odkryciach w zakresie sztuki romańskiej w Polsce. Kościół w Gembloux rozbudowany w 1. 1009—1022 przez tego opata Alberta, za którego modlą się corocznie nasi benedyktyni w Lubiniu XII w.¹⁾ później zaś drugi raz odbudowany po pożarze z r. 1157, posiadał plan rzadki w Belgii, który poniekąd przypomina nam Tum pod Łęczycą (ukończony w 1161), przez to właśnie, co stanowi także u nas rzadkość, mianowicie: 1. dwa naprzeciwległe półokrągłe chóry, wschodni i zachodni, z których ten drugi dopiero później w Gembloux przekształcono, dodając ok. 1194 r. prostokątną wieżę z dwu cylindrycznymi flankującymi ją mniejszymi wieżami, w duchu starej mozańskiej tradycji, 2. przedłużenie obu naw bocznych aż po chór wschodni. W dodatku, 3. filary międzynawowe były również tak jak pierwotnie w Łęczycy, kwadratowe w przekroju. Co się tyczy innych cech Tumu budzących wrażenie, że inspirował je tylko lub nade wszystko ruch architektoniczny nad Renem, to okazuje się po długich wędrówkach po Francji i Belgii, że biskupi i zakonnicy przychodzący stamtąd do Polski, w ojczyźnie swej, a nie tylko nad Renem, mieli te same wzory i podniety. Tylko trudności jakie mieli polscy historycy sztuki w poznaniu francusko-belgijskiego materiału oraz w zdobyciu wielu potrzebnych reprodukcji i publikacji tamtejszych uniemożliwiały pełne zorientowanie się w tej mierze²⁾.

¹⁾ *Mon. Pol. Hist.* V; cf. P. DAVID o.c. 61.

²⁾ M. WALICKI w swej bardzo cennej „Kolegiacie w Tumie pod Łęczycą” (Łódź 1938) przyczynił się wydatnie do postępu w naszej nauce, podnosząc wielokrotnie to, co w Tumie łączy naszą sztukę XII w. z francuską i leodyjską, za najprawdopodobniejszym wpływem Aleksandra z Malonnes. Niemożność poznania odkryć w Gembloux przed ukończeniem pracy nie pozwoliła mu przekonać się, że Aleksander co do owej dwuchórowości nie musiał oglądać się wyłącznie na wzory nadreńskie i francuskie; miał je we własnej ojczyźnie, podobnie jak treflowość planu części zachodniej znał z ojczystego St. Trond. Flankowanie zaś cylindrycznymi i półcylindrycznymi wieżami znał z mnóstwa wariantów we Francji i Belgii, wywodzących się nie z Nadrenii, lecz z architektury obronnej Rzymu samego i rzymskiego cesarstwa (flankowane cylindrycznie bramy i mury fortów). Wzory te rozpowszechniły się bardzo w architekturze gallo-rzymskiej późnego okresu. Ogromne reszty budowli owoczesnych flankowanych cylindrycznie i półcylindrycznie jak w Tumie, zachowały się po dziś dzień. Podziwiać je mogłem m. in. w Tours i Senlis. Wieże te włączono we Francji do budowli obronnych XII w. itd. (cf. repr. u E. PILON *Senlis et Chantilly*, Grenoble 1937). Nad Renem szczególnie ważnym przykładem był zrujnowany dopiero w XII w. fort Deutz pod Kolonią z IV w. (por. rekonstrukcję repr. w F. FREMERS-DORFA: *Führer d. d.-römischen Abt. d. Wallraf-Richartz Museum*). Wzory te bezpośrednio oddziaływały zarówno we Francji jak w Nadrenii (Trewir I) na architekturę romańską, przedtem na karolińską np. w St. Riquier, gdzie wieże okrągłe flankują chór wschodni, jak w Tumie pod

Uleganie budowniczych Belgii XII w. czarowi wzorów Francji wydobyl jeszcze architekt Brigode na kongresie, cytując wiarogodną wiadomość z tego czasu, wedle której jeden z największych mecenasów sztuki w Gembloux, opat Guibert Martin, który ok. 1194 przyozdobił bardzo swój kościół, — po jednej ze swych francuskich podróży uznał katedrę St. Martin w Tours za najpiękniejszą ze znanych mu świątyń.

Z innych referatów kongresu zasługiwały jeszcze na uwagę z naszego punktu widzenia następujące: prof. Leona van Puyvelde, o figurach oplakujących na sarkofagach z XIV—XV w., przy czym referent przeprowadził szczegółowy dowód, że nie należy uważać ich za rzeczywistych reprezentantów oplakujących „stanów” — ile że w rzeźbie odtwarzano *de facto* biedaków, wynajmujących się od pogrzebu do pogrzebu dla „oplakiwania” i to w szatach żałobnych wypożyczanych *ad hoc*. Najstarszym bodaj w Belgii okazem sarkofagu „*à pleurants*” jest grobowiec w kościele Saint-Quentin w Tournai, przedstawiający Jakuba Castagne (zm. w r. 1327), a przypominający w zarysie sarkofag Łokietka na Wawelu przez analogiczną serię płaczków¹⁾. Data 1327 przyczynia się do ostrożności naszej w zbyt wczesnym datowaniu zabytku krakowskiego. Do najważniejszych *à pleurants*, przed Clausem Sluterem, należy sarkofag J. de Lichtervelde w Coolscamp. Referat prof. L. Ninane „*Le danger pour l'Histoire*

pod Łęczycą (VERMEULEN, o. c. I. f. 35). Tak samo ma się rzecz w katedrze w Senlis; a że mury jej są z doby przełomu sztuki romańskiej i gotyckiej, mamy tu jeden z wielu przykładów jak bardzo ciągłość tradycji była zakorzenioną i trwałą we Francji. Jest to więc nowy przykład, że Aleksander z Malonnes, mógł z Francji zyskać taką inspirację. Byłoby to tym prawdopodobniejsze, że w Tumie odkrył prof. Walicki wieże flankujące półcyldryczne a nie okrągłe, właściwsze Nadrenii w takich wypadkach. Cyldryczne flankowanie kościołów częste nad Mozą, rozpowszechniło się w XII w. szczególnie w Flandrii pod wpływem Tournai, na którego architekturę jak wykazał P. ROLLAND, oddziaływała zwłaszcza Normandia. Przypominajmy więc, że i ważne dla nas w tej całej sprawie Saint-Riquier leży w pobliżu wschodniej granicy Normandii. Nie można też zapomnieć, że Francja sięgała oddziaływaniem na sztukę z nad Renu XI—XII w. nie tylko przez wpływy wzorów lecz także przez akcję bezpośrednią jednostek, zwłaszcza benedyktynów jak np. idących z diecezji Cambrai przez belgijskie Afflighen podległe biskupstwu Cambrai aż do Maria Laach w 1113, aby tam zbudować i konsekrować w 1156 słynny kościół opacki, przy udziale pierwszego opata o tak bardzo francusko-belgijski imieniu Gilbert (zm. 1152). Dwuchórowy plan tego kościoła a styczość z planem Tumu pod Łęczycą, ale Marcel AUBERT słusznie wywodził że opiera się on o plan w St. Riquier (*L'art religieux en Rhénanie* 1924, s. 54—60), z którym łączy go podobnie jak Łęczycę cyldryczne flankowanie. Nie rozumiem więc dlaczego u nas mówi się o „przewadze Renu”, kiedy dostojnicy nasi znają bezpośrednio wzory z Francji i Belgii oraz tworzą u nas wariant inny niż odpowiedni wariant nadreński.

¹⁾ Repr. w monumentalnej publikacji inwentaryzatorskiej *Ars Belgica* T. V. Les églises paroissiales de Tournai, Bruksela 1936, w doskonałym opracowaniu Pawła Rolland (pl. 20, 21, f. 32—34). Autor zwraca uwagę na rolę jaką *imagiers* z Tournai odegrali w XIV i XV w. za granicą, szerząc daleko swe wzory i koncepcje. Nie znaczy to, abym wiązał bezpośrednio w tej sprawie Tournai z Wawelem. Chodzi o lepsze poznanie dróg bezpośrednich i pośrednich, po których wędrował motyw płaczków dotąd u nas za mało zbadany.

des restaurations excessives des édifices du moyen-âge“, — mówi sam dosyć przez tytuł o pożytku treści, bogato udokumentowanej dowodami popełnionych błędów. Jako znamienna reakcja, godna poparcia wszędzie, bo trafna w przedstawieniu rozmaitości niebezpieczeństw i szkód, referat zasługiwałby na opublikowanie go w całości... między innymi... po polsku!

Na zakończenie wspomnijmy sumienny referat bar. E. Greindl o portretach tzw. Eleonory austriackiej Gossaerta-Mabuse i jego szkoły, z których jeden, w kolekcji dzikowskiej hr. Tarnowskich. Są one mylnie oznaczone, bo jak nam m. in. wykazano, uwieczniają rysy Izabeli portugalskiej. Eleonorę przedstawiają portrety w Chantilly i w b. Hofmuseum w Wiedniu, autorem ich jest również Gossaert.

Zwiedziliśmy po kongresie tak wielką ilość kościołów i zamków w Namurois, Hainaut i Brabancji pod światłym kierownictwem, że samo wyliczenie ich zajęłoby zbyt wiele miejsca. Raczej westchnijmy, aby polscy historycy sztuki i historycy weszli w ślad naszych dalekich kolegów i urządzając (częściej) pokrewne zjazdy, wprowadzili podobne zapoznanie się z zabytkami ojczystej ziemi, których tak wiele znamy jeszcze zbyt mało.

D. c. n.



Fot. P. Bohdziewicz

Ryc. 229. Kościół w Grzegorzewicach przed odbiciem tynków.

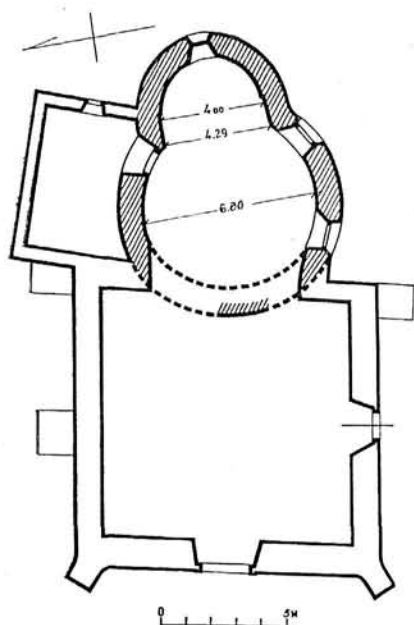
M I S C E L L A N E A

PIOTR BOHDZIEWICZ (WILNO)

KILKA UWAG O ROTUNDZIE W GRZEGORZEWICACH

Nie licząc wiadomości, jaką podaje Długosz w *Liber beneficiorum* (T. II, str. 488—489) oraz kilku opartych na niej wzmianek w nowszej literaturze (M. Sokołowski, Łuszczkiewicz, Szysko Bohusz, W. Abraham, M. Gumowski), pierwszy opis rotundy p. w. św. Jana Chrzciciela w Grzegorzewicach pow. opatowski, znajdujemy w dziele ks. J. Wiśniewskiego „Dekanat Opatowski“, 1907, str. 199. Dokładniejszy opis oraz wyniki zbadania zabytku i próbę ustalenia daty jego powstania podjął jednak dopiero prof. Tadeusz Szydlowski¹⁾, podając rzut poziomy, wykonany przez arch. Zygmunta Gawlika oraz widok zewnętrzny rotundy. W końcu roku 1927 dokonałem, na polecenie prof. O. Sosnowskiego, Kierownika Zakładu Archit. Polskiej Politechniki Warszawskiej dokładniejszego po-

¹⁾ a) *Ziemia XII* (1927) nr 13 i 14; b) Referat wygłosz. na posiedzeniu 31 III 1927 r.: „Rotunda pod wezwaniem św. Jana Chrzciciela w Grzegorzewicach“, *Prace Komisji historii sztuki P.A.U.* IV (1928) s. LXI — LXIII; c) *Pomniki architektury epoki Piastowskiej we województwach krakowskim i kieleckim*, Kraków, 1928.



Ryc. 230. Rzut poziomy. Skala 1 : 300.
Pomiar dra inż. arch. P. Bohdziewicza



Ryc. 231. Absyda po odbiciu tynków.

miaru kościoła¹⁾, uzupełniając ten pomiar później w lecie 1938 r. W międzyczasie p. arch. Gawlik po raz drugi pomierzył kościół, który też został odrestaurowany, przy czym odbito tynki zewnętrzne na rotundzie, a częściowo i wewnątrz oraz odsłonięto gotyckie okno z tyłu absydy (por. rys. 231) i pochodzące z tegoż okresu obramienie portalu drzwi, prowadzących z nawy do zakrystii. Wobec tego, że całkowite opracowanie naukowe rotundy w obecnych warunkach jest niemożliwe, wymagałoby bowiem odbicia tynków wewnątrz oraz wykonania dokładnych rysunków pomiarowych (przekrój i fasady), zbadania zabytku i wreszcie głębszego przestudiowania związanych z tym zagadnień natury szerszej, musimy poprzestać na kilku uwagach, uzupełniających a częściowo korygujących poglądy prof. Szydlowskiego.

Pierwsza uwaga dotyczy rzutu poziomego. Porównanie wyobrażonego na ryc. 220 rzutu poziomego kościoła z podanym przez Szydlowskiego²⁾, ujawnia

¹⁾ Część uwag, poczynionych tutaj a dotyczących rzutu poziomego rotundy w Grzegorzewicach, stanowiła treść krótkiego komunikatu, ogłoszonego przez autora 14 I 1930 na posiedzeniu Wyd. Naukowego Tow. Opieki nad Zab. Przeszł. w Warszawie.

²⁾ Dwa rysunki pomiarowe, podpisane przez arch. Gawlika, a datowane 1931 i 1932 r., oparte zapewne na tych dodatkowych pomiarach i przedstawiające, każdy, rzut poziomy i przekrój, przechowywane są w Centralnym Biurze Inwentaryzacyjnym, gdzie też są i zdjęcia fotograficzne kościoła, tutaj nie reprodukowane, np. gotyckiego portalu. Rysunki te wprowadzają w porównaniu z planem podanym w referacie prof. Szydlowskiego nowe szczegóły, jednakże powtarzają większość dawnych błędów.

znaczne różnice. Przede wszystkim mury rotundy i absydy nie są jednakowej grubości, mianowicie w nawie rotundy grubość muru wynosi 1,15 m, w absydzie zaś 1,00 m do 1,08 m (około okna tylnego)¹⁾. Jest to fakt nie pozbawiony wagi, świadczy bowiem o tym, że budowniczy zdawał sobie sprawę z różnicy parć bocznych sklepień, zależnej od różnicy rozpiętości w nawie i w absydzie. Następnie, rzut nie jest tak regularny, jak to widzimy na rysunku Gawlika i nawa rotundy jest jakby spłaszczona w kierunku jej głównej osi, przy czym dodać jeszcze należy, że rozpiętość większa wynosi nie 7,70 m, lecz 6,80 m. Nieregularność planu dotyczy i dobudowanej w r. 1627 prostokątnej nawy, a szczególnie zakrystii, przy czym osie tych trzech części budowli tworzą wzajemnie mniejszy lub większy kąt. Wreszcie półkole absydy w rzucie poziomym nie przechodzi bezpośrednio w linię proste, łączące to półkole z kołem nawy, lecz mur tworzy tu mały uskok, dzięki czemu mamy między absydą a nawą wstawiony jakby trzeci element wnętrza, coś w rodzaju prezbiterium, prostokątnego w rzucie. Należy jednak zastrzec się, że wspomniany uskok muru dochodzi tylko do pewnej wysokości i że na linii sklepienia mamy układ odpowiadający rysunkowi Gawlika; nie wykluczone więc, że mamy tu do czynienia z późniejszym ścięciem części muru celem uzyskania większej przestrzeni dla ustawienia ołtarza²⁾; jednak przed ostateczną odpowiedzią należałoby odbić całkowicie tynki w tej części budynku, wraz ze sklepieniem i zbadać mury. Uwagi, dotyczące rzutu poziomego, uzupełnić należy stwierdzeniem, że zgodnie z rysunkiem Gawlika — rotunda grzegorzewska nie posiadała od frontu wieży, czego dowiodło zarówno odkopanie przeze mnie w r. 1929 części fundamentu w przejściu od rotundy do nowej nawy (ryc. 230), jak i dokonane później w czasie restauracji odsłonięcie pozostałej części fundamentu w tej partii budowli³⁾.

Druga z kolei uwaga dotyczy faktu, na który dotąd nie zwracano uwagi, że mur absydy wybrzuszył się pod działaniem rozporu sklepienia, gdy mury nawy (rotundy) tego wybrzuszania nie posiadają (por. ryc. 229 i 231), mimo że zgrubienie muru nie jest nawet proporcjonalne do powiększenia rozpiętości wnętrza przesklepionego. Sądzić przeto należałoby, że nawa rotundy zasklepioną nie była nigdy, a nie jest wykluczone, że zaniechano zasklepienia nawy właśnie z powodu obawy rozwalenia się murów; pogląd prof. Szydłowskiego, że „nawa była sklepią kopułową, lecz zapewne w chwili budowy nawy prostokątnej... sklepienie to zniesiono, by przykryć całość jednolitym płaskim stropem”⁴⁾ — wywoływać więc musi zastrzeżenia.

Wreszcie ostatnia uwaga związana jest z ustaleniem czasu powstania rotundy oraz wykazaniem ośrodka artystycznego, pod którego wpływem znajdował się twórca naszego zabytku. Najpóźniejsze datowanie znajdujemy w wykazach świętopietrza wymienających kościoł w Grzegorzewicach w latach 1340, 1347, 1349 i 1350—1351, przy czym dopiero pod tym ostatnim rokiem

¹⁾ Pewne zmniejszenie grubości muru absydy, widoczne na prawo od tylnego okna (ryc. 230), jest prawdopodobnie przypadkowe, a może nawet pochodzić z niedokładnego odczytania wymiarów podczas pomiaru; pozostałe punkty są ściśle ze sobą powiązane metodą triangulacyjną, nie mogą więc wywoływać zastrzeżeń.

²⁾ Przypuszczenie to wyraził prof. Jarosław Wojciechowski w rozmowie z autorem.

³⁾ Wiadomości tej udzielił uprzejmie autorowi ks. prob. Antoni Zmysłowski w Grzegorzewicach. Konserwator dr A. Oleś poinformował autora, że w czasie badań podczas restauracji (1931—1932) natrafiono w części południowej rotundy na rodzaj jakby odsadzki muru oraz na pasy murów oddzielających zasypane ziemią groby. Cenne wskazówki zawdzięcza również autor p. C. Rauszerowej.

⁴⁾ T. SZYDŁOWSKI, Pomniki, s. 13.

na marginesie wykazu z wymienieniem kwoty, jaką nadesłał „*rector ecclesiae de Grzegorzowicz*”, zaznaczono: „*nova*”¹⁾). Wynikałoby z tego, że do r. 1350 nabożeństwa odprawiano w innym, prawdopodobnie drewnianym kościółku i że dopiero w roku 1350 czy 1351 poświęcono — a więc i ukończono ostatecznie — obecną rotundę. Należy jednak wątpić, by w tym czasie cały kościół wzniesiono od fundamentów, gdyż zarówno technika murów jak i — co ważniejsze — kształt kościoła (rotunda) zbyt mocno odbiega od tego, co znajdujemy wówczas w Polsce a czego znajomości u naszego architekta dowodzi chociażby użycie gotyckiej dekoracji (okno i portal). Właśnie odsłonięcie tych fragmentów, obok faktu wybrzuszenia murów tylko w absydzie wyjaśnia nam poniekąd sprawę, pozwala bowiem domyślać się, że rotundy wzniesionej wcześniej, z nieznaną nam przyczyną — którą mógł być zarówno brak środków jak i trudności techniczne (p. o tym wyżej) lub coś innego — od razu nie dokończono i dokonano tego dopiero w połowie XIV wieku. Do tego to wydarzenia odnosi się zapewne i podana przez Długosza wiadomość, że kościół wzniosł Nawoj (Navogius) z Grzegorzewic, herbu Topór, właściciel wsi, przy czym zidentyfikowanie jego osoby z Nawojem z Przegini, wojewodą Sandomierskim a od r. 1319 kasztelanem krakowskim, umarłym w r. 1325²⁾, nie wydaje się jednak dostatecznie uzasadnionym, a to ze względu na daty. W każdym razie nie wyjaśnia to sprawy czasu powstania rotundy. Pozostają więc dwie możliwości: jedna — że rotundę wzniesli benedyktyni z Łysej Góry, w których posiadanie Grzegorzewice przeszły w r. 1269, przy czym mogło to być ich, jak to słusznie wysunął prof. Szydłowski, baptysterium misyjne; druga — że kościół powstał przed r. 1269, a więc wzniesiony nie przez Benedyktynów. Prof. Szydłowski wymieniając datę 1269, daje wprawdzie wyraz przypuszczeniu, że Grzegorzewice „mogły jednakże już i dawniej być jakiś czas ich [benedyktynów], własnością gdyż sprzedaż i zmiany wsi bywały bardzo częste”³⁾ przypuszczenie to jednak, aczkolwiek nie da się odrzucić bez dyskusji, nie łatwe do przyjęcia, wprowadza bowiem do sprawy nowe trudności. Związanie natomiast budowy rotundy z działalnością misyjną benedyktynów wydaje się być trafnym i jedyną trudnością byłoby odniesienie na drugą połowę XIII wieku techniki oraz form architektonicznych, które dotąd przyzwyczailiśmy się uważać za niewątpliwy dowód znacznie wcześniejszego, niż w połowie XIII wieku, powstania budowli. Te wątpliwości jednak znikają, skoro tylko naszą sprawę rozpatrzymy na tle tej hipotezy, którą prof. Morelowski rozwija⁴⁾). Podnosi on z naciskiem, że zarówno technika jak i kształt rotundy wawelskiej, tak przecież z grzegorzewicką pokrewnej, daje się wytłumaczyć najlepiej, a nawet — zdaniem prof. Morelowskiego — jedynie związkami właśnie benedyktynów polskich z budownictwem Francji, oraz tych miejscowości, które znajdowały się w obrębie wpływów Leodium; prof. Morelowski podkreśla przy tym, że technika muru oraz forma rotundy, jaka występuje na Wawelu i w Grzegorzewicach, stosowane są w wymienionych miejscowościach Europy zachodniej jeszcze i w XIII wieku. Zrozumiałym staje się, że na tle tej hipotezy fakt przejścia Grzegorzewic w r. 1269 w ręce benedyktynów nabiera szczególnej wagi. Ostatecznie, powiązując wszystkie

¹⁾ Monumenta Poloniae Vaticana II, J. PTAŚNIK, Kraków, 1913, s. 191 i 199, 200 i 208, 219 i 227, 310 i 372.

²⁾ NIESIECKI-BOBROWSKI, Herbarz, s. 121 i 138.

³⁾ T. SZYDŁOWSKI, Pomniki architektury... s. 13, przypis 7.

⁴⁾ Wawel, Wallonia i Wąlgierz Udały, Pion 1934 nr 42, 44 i 49; Kaplica Suzinów w Wilnie a rotunda na Wawelu, Prace Historii Sekcji Sztuki Tow. Przyj. Nauk w Wilnie, II (1935) s. 332-337.

fakty, jakie nam podają zarówno wzmianki kronikarskie jak i badanie samego zabytku, możemy historię budowy rotundy w Grzegorzewicach wyobrazić sobie w ten sposób, że budowę tę rozpoczęli nieco po r. 1269 benedyktyni, lecz z jakichś przyczyn, wśród których mogły być i trudności techniczne, nie doprowadzili jej do końca; wykonane to zostało dopiero około r. 1350, przy czym dodano nowe fragmenty w stylu gotyckim a nawę nakryto zwykłym pułapem. O dalszej rozbudowie w w. XVII już wspomnieliśmy.

Uwagi nasze kończymy życzeniem, by ten, tak ciekawy zabytek doczekał się wreszcie wyczerpującej monografii, opartej zarówno na dokładnym zbadaniu i całkowitym (fasady, przekrój) pomiarze jak i na możliwie wyczerpującym zestawieniu wszystkich okoliczności, jakie budowie rotundy grzegorzewickiej mogły towarzyszyć.